

Wraz z początkiem nowego roku szkolnego ponownie powraca temat sensu nauczania religii w szkołach. Nasilają się głosy mówiące o „indoktrynacji religijnej” najmłodszych i nakładaniu na nich kolejnych niepotrzebnych obowiązków.

Czy jednak rzeczywiście religia w szkole to relikwiarz przeszłości? Czy może jednak usuwając ten przedmiot z planu lekcji pozbawimy uczniów czegoś bardzo ważnego?

Na te i inne pytania udzieli nam dziś odpowiedzi prowadząca profil @Katechetka_ na portalu X, prywatnie aktywna zawodowo katecheta, mężatka i matka piątki dzieci. Z troski o ich komfort zdecydowaliśmy, aby nie podawać w wywiadzie imienia i nazwiska naszej bohaterki.

Marcin Mądry
Biuro Prasowe SChr

MM: Dzień dobry! Katechetka od urodzenia, czy to bardziej skomplikowana historia?

@K: Dzień dobry, zdecydowanie bardziej skomplikowana historia, to kręta droga życia, która doprowadziła mnie do tego miejsca w życiu, w jakim się teraz znajduję.

MM: Jak wyglądał początek tej nowej drogi? Wydawać by się mogło, że katecheta to nieco inny „rodzaj” nauczyciela?

@K: W pierwszej kolejności ukończyłam 3 letnie studia licencjackie na kierunku pedagogika o specjalności edukacja wczesnoszkolna i przedszkolna, które dały mi tytuł licencjata. Z tym wykształceniem niezwłocznie udałam się na studia uzupełniające 2 letnie, w efekcie których otrzymałam dyplom magistra na w/w kierunku wzmacniając je o terapię pedagogiczną. To był fundament, na którym mogłam budować resztę. Aby uczyć religii w szkole potrzebne było świadectwo ukończenia studiów podyplomowych w zakresie teologiczno-katechetycznym. Takie studia trwały 2 lata i po ich zakończeniu otrzymałam stosowne świadectwo. To prawie wszystko, co musi spełnić katecheta, aby mógł pracować w szkole.

MM: A jak wyglądały formalności od strony kościelnej?

@K: Gdy otrzymałam propozycję pracy w szkole poza stosownymi dokumentami, które trzeba było przedłożyć w placówce musiałam również złożyć szereg dokumentów w kurii. Tam kolejnym etapem umożliwiającym mi pełne funkcjonowanie w roli katechetki była uroczysta przysięga składana przed Bogiem oraz otrzymanie misji od biskupa naszej diecezji. Gdy te punkty zrealizowałam mogłam zawitać w progu szkoły, jako nauczycielka religii, katecheta. Na studiach podyplomowych byli również słuchacze, którzy nie mieli przygotowania pedagogicznego po ukończeniu swoich studiów magisterskich, dlatego dla nich edukacja podyplomowa była rozszerzona o wykłady i ćwiczenia, które w efekcie dały podstawę pedagogiczną niezbędną do pracy w charakterze nauczyciela. Ponadto każdy katecheta pracuje pod nadzorem dwóch dyrektorów: dyrektora szkolnego oraz dyrektora wydziału katechetycznego kurii.

MM: Ile już trwa Pani – nie bójmy się tego słowa: powołanie jako katechetki?

@K: Powołanie w dosłownym tego słowa znaczeniu miało miejsce w lutym 2018 - wtedy po przeczytaniu Słowa Bożego na Mszy Świętej, wszystko się zaczęło i trwa do dziś.

MM: Czyli już 6 lat! Dzieci w jakim wieku miała już Pani okazję uczyć?

@K: Tak, już parę lat minęło. Uczę dzieci przedszkolne: 3, 4, 5 latki, zerówki, klasy 1-8 SP, z tym, że klasy 7 i 8 dotyczą głównie nauczania indywidualnego, gdy uczniowie z różnych powodów nie mogą uczestniczyć w zajęciach w szkole. W szkole, w której uczę starsze klasy są prowadzone przez księży, ale oczywiście nie jest to regułą w innych placówkach. Mam również uprawnienia, aby nauczać w szkołach średnich

MM: Takie indywidualne nauczanie to doskonała okazja by poznać motywację do chodzenia na religie u nastolatków. Co sprawia, że chcą uczęszczać na zajęcia?

@K: Uczniowie z zajęć indywidualnych są bardzo zróżnicowani. W zależności od przyczyny braku możliwości chodzenia do szkoły. Najprościej mogłabym podzielić ich na tych czasowo kontuzjowanych i na tych, którzy mają problem natury psychicznej. Ci pierwsi są z reguły otwarci i chętni do współpracy, wiedzą o czym mówię, sami dzielą się swoimi doświadczeniami, zadają niejednokrotnie trudne życiowe pytania. Ich świadomość życia i problemów jest większa niż tych z drugiej grupy. Można powiedzieć, że druga grupa to uczniowie z opiniami z poradni. Bardzo często zamknięci w sobie, mocno zbuntowani, pokaleczeni przez życie pomimo młodego wieku - bardzo dużo różnych przypadków. Tu jest niemałe wyzwanie żeby rozgryźć młodego człowieka, dotrzeć do niego. Zajęcia wyglądają inaczej. Motywacja tych uczniów w obu przypadkach jest inna. Kontuzjowani chcą kontynuować naukę, chcą się uczyć, uczestniczą w życiu Kościoła. Ci drudzy są raczej motywowani przez rodziców, kuratorów, nauczycieli, pedagogów - to zespołowa praca dla dobra młodego człowieka.

MM: Czyli można śmiało powiedzieć, że katecheta musi mieć też w sobie coś z psychologa?

@K: Można tak powiedzieć. W tej pracy nie można działać wg sztywnych schematów. Każda lekcja oczywiście jest zaplanowana, mam przygotowane materiały, ustalone cele do zrealizowania, ale zdarza się, że ten mój plan schodzi na boczny tor gdyż w danym momencie coś się wydarzy, jakieś dziecko "przynosi" do szkoły problem, czasem ten problem powstaje wśród uczniów na przerwie i trzeba go rozwiązać. Nie mogę wtedy tak po prostu pominąć tego faktu i mówiąc potocznie lecieć z materiałem. Trzeba się wtedy zatrzymać, pomóc, wytłumaczyć, pojednać, pocieszyć - wszystko to dzieje się w świetle Ewangelii gdyż właśnie w Piśmie Świętym znajdujemy odpowiedź na szereg ludzkich problemów. Jak to powiedział św. Jan Bosko "Żadne kazanie nie jest bardziej skuteczne od dobrego przykładu". Młodzi ludzie z pewnością więcej się wtedy uczą.

MM: Wspomniała Pani o ustalonych celach do zrealizowania. W dość rozpowszechnionej opinii, nauka religii polega głównie na "klepaniu pacierza". Jak to wygląda z Pani perspektywy?

@K: Organizacja zajęć religii w szkole i przedszkolu przybiega dokładnie tak samo jak w przypadku innych przedmiotów. Na każdą lekcję mam przygotowany scenariusz zajęć, który jest ściśle związany z podstawą programową. Każda lekcja ma kolejno swój temat, cele, wymagania, postawy, metody i formy, środki dydaktyczne.

Natomiast to kolokwialne "klepanie pacierzy" jest nieprawdą. Modlimy się na początku i na końcu zajęć. Ukazuję modlitwę jako rozmowę z Panem Bogiem, jako relację. Nie wymagam

ściślych formułek modlitwy gdyż modlitwa może przebiegać spontanicznie wg własnego pomysłu. Oczywiście w podczas przygotowania dzieci do Pierwszej Komunii Świętej wymagane są pewne treści z KKK, ale jest to podstawa, aby młody człowiek miał świadomość czym jest wspólnota Kościoła i jakie są z tym związane obowiązki, zasady i na czym w ogóle to wszystko polega. Tego trzeba się po prostu nauczyć tak jak w przypadku matematyki, aby ją opanować najpierw trzeba poznać cyfry, wzory, definicje, aby potem móc to wykorzystać w praktyce.

Wracając jeszcze do organizacji zajęć. Zajęcia korelują również z edukacją polonistyczną, społeczną, muzyczną - religia nie jest jakimś "tworem" oderwanym od życia. Cytuję fragment scenariusz dotyczący w/w korelacji: "Edukacja polonistyczna: odpowiedzialność za siebie i innych – przykłady bohaterów wybranych lektur. Edukacja społeczna: postawa wobec innych i siebie – dobro wspólne. Edukacja przyrodnicza: postawa wobec środowiska i przyrody – odpowiedzialność za świat (przyrodę), stosunek do zwierząt. To wszystko tworzy spójną całość.

MM: Zdaje się, że religia to jedyny przedmiot, który ma takie same oporządzenia jak inne, ale jednak obowiązkowość jego oceny na świadectwie poddawana jest pod dyskusję. Jak wpływa to na odbiór przez uczniów i przez samych katechetów?

@K: Jeszcze w tym roku szkolnym wszystko jest na starych zasadach, czyli oceny są na świadectwie można je wliczać do średniej ocen. Od przyszłego roku będzie inaczej. Na chwilę obecną zauważyłam obawy w środowisku rodziców i katechetów. Sama jestem rodzicem i wiem, o czym się rozmawia w gronie rodziców. To przede wszystkim pytania typu: dlaczego w ogóle dziecko będzie chodzić na zajęcia skoro nie będzie docenione, skąd weźmie motywację żeby uczestniczyć w zajęciach. W starszych klasach gdzie wśród uczniów pojawia się bunt i rodzice obawiają się, że nie przekonają swoich dzieci do uczestnictwa w zajęciach, gdy braknie ocen. Póki, co chodzą. Nie ukrywam, że im dzieci starsze tym chęć chodzenia na religię spada i o to również obawiają się katecheci gdyż sporo uczniów po prostu zrezygnuje, a to oznacza mniej liczne klasy, a idąc dalej będzie redukcja etatów. Reasumując: brak ocen niesie szereg negatywnych skutków. Wycofanie ocen ze świadectw to jeden z elementów wyprowadzania religii ze szkół „tylnymi drzwiami”. Nie będzie ocen, nie będzie chętnych, a gdy nie będzie chętnych, to po co ten przedmiot w szkole?

MM: Zwolennicy wycofania nauczania religii mówią właśnie o przymusie chodzenia na nią, jak Pani to odbiera?

@K: Z moich obserwacji wynika, że przeciwnicy religii w ogóle mają jakiś problem z zakazami, nakazami i przymusem gdyż zapewne wiąże się to z ograniczeniem ich swobody funkcjonowania – to tak poza tematem. Jeśli chodzi o przymus chodzenia to jakaś fikcja, gdyż religia nie jest obowiązkowa, zawsze uczeń ma wybór, o czym informuję rodziców na zebraniach oraz uczniów na lekcji. To raczej fragment planu, który ma skutecznie obrzydzić lekcje religii. Druga strona tego przymusu jest taka, że przecież zawsze znajdą się uczniowie, którzy w ogóle czują przymus chodzenia do szkoły. Zatem idąc tokiem rozumowania przeciwników religii może trzeba zamknąć szkoły, bo „po co się zmuszać”.

MM: I stąd już łatwa droga do przeniesienia lekcji religii do salek. Co sądzi Pani o takim rozwiązaniu?

@K: Salki były kiedyś i to w jakimś stopniu się sprawdziło. Porównując rzeczywistość z lat 80 (wtedy uczęszczałam do salek), a współczesne czasy wygląda to inaczej. Szkoła jest w pełni przystosowana do prowadzenia zajęć, jest odpowiedni sprzęt, wyposażenie, dzieci nie muszą dojeżdżać, wszystko odbywa się w czasie pobytu w szkole. Salki współcześnie wg mnie nie sprawdzą się po pierwsze, dlatego, że uczniowie są przeładowani dodatkowymi zajęciami po szkole i w ten schemat umieszczenie jeszcze religii to kiepski pomysł. Dzieci po południu są zmęczone, przyswajanie wiedzy jest utrudnione, a patrząc na ich napięty grafik różnych zajęć to trzeba pomyśleć też o tym, aby po prostu odpoczęły, spędziły czas w swoim domu z rodzicami, rodzeństwem.

MM: Właśnie, jak patrzy Pani na tę sprawę, jako rodzic?

@K: Patrząc często ze współczuciem na niektóre dzieci. Rodzice przyprowadzają je już np. o 7 do świetlicy przed lekcjami, dziecko zaczyna lekcje około 8 lub 10, kończy około 14 i z powrotem idzie do świetlicy gdzie odbierane jest tuż przed zamknięciem, czyli o godzinie 16, a żeby było ciekawiej jedzie np. na angielski, piłkę, plastykę i wiele innych. Gdzie w tym dniu czas na odpoczynek? Gdzie czas porozmawiać z rodzicami. Popołudnie powinno być dla młodych czasem spędzonym z rodziną, nie na wielu dodatkowych zajęciach.

MM: Co będzie w sytuacji, gdy religia będzie nachodziła czasowo na inne zajęcia?

@K: Reasumując dziecięcą aktywność umysłową XXIw. dzieci są po prostu przemęczone, często smutne z tego powodu. Jeśli chodzi o salki biorę pod uwagę jeszcze jeden czynnik. Gdy zajęcia np. angielskiego i religii nałożą się na siebie rodzic, patrząc na współczesną nagonkę na lekcje religii okraszona sensacją, pewnie wybierze angielski, bo przecież to jest istotne i , w przyszłości pozbawiając tym samym dziecko kontaktu z Ewangelią, czy zaniedbując sferę duchową, która ma ogromne znaczenie w życiu. Religia przedstawiana jest, jako coś dodatkowego, często niepotrzebnego. Ponadto rodzice często poprzez zajęcia pozalekcyjne lokują w dzieciach swoje niespełnione ambicje nie zdając sobie sprawy, że wyrządza dziecku krzywdę nadmiarem pracy. Temat rzeka, starałam się przedstawić tylko istotne elementy.

MM: Jakie proponuje Pani wyjście z tej sytuacji, by dzieciom (bo to one tutaj są najważniejsze) nie stała się krzywda?

@K: Gdyby to ode mnie zależało nie zmieniałabym nic, jeśli chodzi o organizację lekcji religii w szkole poza tym, że zajęcia te czy etyka powinny być obowiązkowe. Patrząc na współczesne problemy młodych ludzi uważam, że jest to przedmiot niezbędny, aby wzmocnić dzieci, aby przekazać im fundamentalne wartości, który współczesny świat skutecznie usuwa. Nie kwestionuję zajęć etyki, dziecko powinno mieć wybór. Życie nie polega tylko na wykonywaniu określonych zadań związanych ze wiedzą ze szkolnych przedmiotów ścisłych, w życiu trzeba być przede wszystkim człowiekiem, trzeba umieć radzić sobie z problemami, jakie każdy z nas spotyka, trzeba umieć pomóc drugiemu człowiekowi, trzeba wiedzieć, co jest dobre a co złe i że każdy wybór ma swoje konsekwencje. To tylko czubek góry lodowej problemów, które porusza religia i etyka. Nie można tak po prostu się tego pozbyć. To często jedyny czas, kiedy młody człowiek może o tych wartościach usłyszeć.

MM: Czy jednak religia w szkole, to rzeczywiście sprawa jedynie „szkolna”?

@K: Obserwując rodziców i dzieci to zdecydowanie trzeba wspólnej rodzinnej ewangelizacji. Wiedza rodziców nierzadko zatrzymała się na etapie edukacji szkolnej, proza życia często przysłania naukę z Pisma Świętego - takie ciernie z przypowieści o siewcy, które zagłuszają wzrost cennego ziarna. Wiara bierze się ze słuchania, a świat podpowiada zupełnie coś innego. I właśnie do odnowy wiary, do jej utrzymania i pogłębienia można wykorzystać te właśnie salki. Rodziny mogłyby wspólnie chodzić na taką religię - to byłoby z korzyścią dla młodszych i starszych. Być może zbyt wysoko sięgam, ale nie możemy być bierni, głoszenie Ewangelii trzeba dostosować do realiów współczesnego świata, który nie zmierza w dobrym kierunku. Musimy dziś pamiętać, że to my mamy się dopasować w życiu do Boga, a nie Bóg do nas, a zeny to zrozumieć. m.in potrzebna jest szkolna lekcja religii.